

***"Każdy z nas nosi dwie sakwy, jedną z przodu, drugą z tyłu.  
Do tej z przodu składamy błędy innych,  
do tej z tyłu nasze i dlatego ich nie widzimy"***  
Ezop

## **Tomasz E. Kołakowski**

Szanowni Państwo

Pierwsze miesiące nowego roku przyniosły sporo wydarzeń, które powodują, że wielu obywateli naszego kraju zastanawia się nad tym, co się dzieje w Polsce w ogóle, a w elektroenergetyce w szczególności. Uwagę zwracają, oprócz planów różnorodnych konsolidacji przed prywatyzacją i pojawiających się protestów zarówno energetyków z firm prywatnych jak i państwowych, także mnożące się opinie i spostrzeżenia dotyczące narastającej niemożności elit sprawujących czy mających sprawować nadzór w imieniu państwa nad gospodarką, w tym i energetyką.

Jan Szomburg, dyrektor Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową, stawiając w swym artykule na łamach prasy tezę o kłopotach ze zdefiniowaniem interesu narodowego stwierdził między innymi:

"(...) Także prace nad "Narodowym planem rozwoju" (zatwierdzonym w styczniu przez rząd) pokazały, że zarówno administracja centralna, jak samorządowa słabo rozumieją rzeczywistość społeczno-gospodarczą, która je otacza. Kolejny raz udowodniliśmy, że nie jesteśmy w stanie jasno określić ani polityki regionalnej, ani infrastrukturalnej, ani innych ważnych elementów polityki strukturalno-rozwojowej. (...) Problemy ze zdefiniowaniem narodowego interesu nie dotyczą tylko ostatnich lat - chociaż ostatnio najbardziej spektakularnie się ujawniły. Przypomnijmy chociażby ogromny wpływ zagranicznych firm konsultingowych na sektorowe strategie prywatyzacyjne z pierwszej połowy lat dziewięćdziesiątych. Trudności przejawiają się dwójako. Po pierwsze, polegają na braku odpowiedniej informacji i kompetencji. Krótko mówiąc, struktury państwa nie mają dostatecznej wiedzy odnośnie do różnych segmentów życia społeczno-gospodarczego lub nie umieją przetworzyć jej na działania państwa. Po drugie, rodzaj trudności z definiowaniem polityki publicznej polega na nadmiernym wpływie wąskich interesów na politykę państwa.

Przykładów z całego okresu transformacji, niestety, nie brakuje - hasła: żelatyna, Rywingate czy biopaliwa, i przypomnienie różnych związkowo-menedżerskich koalicji sektorowych (górnictwo, energetyka)wystarczą. Ważną przesłanką takich zjawisk jest klientelizm, oligarchizacja i korupcja. Ale są też przesłanki inne. Po pierwsze, niska ciągle jakość i głębokość naszej demokracji - brak dostatecznej gęstości instytucjonalnej umożliwiającej bardziej cywilizowaną artykulację i uzgadnianie interesów oraz brak rynku prestiżu. (...) Przykładem mogą być takie posunięcia, jak: wyodrębnianie niezależnego nadzoru nad rynkami, które tego wymagają (na przykład energetyki, telekomunikacji), wzmocnienie prawa prokonsumpcyjnego i antymonopolowego czy uporządkowanie dotychczas całkowicie chaotycznej, nieucywilizowanej i niezgodnej z interesem publicznym pomocy państwa. Z procesem tym wiąże się ogromny transfer know-how i rozwiązań instytucjonalnych, bez których mielibyśmy znacznie bardziej ułomny i mniej dojrzały typ gospodarki rynkowej".

Na tle tych rozważań szczególnie irytująca wydaje się maniera niektórych byłych polityków piastujących w nieodległej przeszłości poważne stanowiska albo rządowe, albo w rządowych firmach. Do tych "nosicieli Ezopowych sakw" zaliczyć można także byłego prezes zarządu PSE pana Krzysztofa Żmijewskiego, który przedstawiając się niemal jako ofiara "byłego reżymu" pisze:

"Klinicznym wręcz przykładem państwowej niemożności rozwiązywania istotnych problemów jest kwestia tzw. kontraktów długoterminowych na zakup energii elektrycznej podpisanych przez państwowe Polskie Sieci Elektroenergetyczne (PSE) z państwowymi (wtedy) elektrowniami. W kontraktach tych PSE było zmuszone (przez państwowego właściciela) do zakupu znacznych ilości drogiej energii, aby umożliwić elektrowniom (państwowym) przeprowadzenie kosztownych inwestycji. W istocie państwo wyręczyło się tu PSE, zamiast samodzielnie poręczyć kredyty zaciągnięte przez elektrownie w większości w państwowych wtedy bankach. Dzisiaj ciężar tych kredytów i tych kontraktów dławi wzrost konkurencyjnego rynku energii."

Z podobnym smutkiem można oglądać przejawy radości nie tylko warszawskich elit z powodu zahamowania, nie wiadomo na jak długo, procesu wprowadzania paliw produkowanych z krajowych surowców roślinnych. Pojawiły się głosy, że oleje opałowe wyprodukowane z krajowego rzepaku i innych roślin energetycznych bardziej będą szkodliwy środowisku niż produkty powstałe z importowanej ropy naftowej. Nawet w, wydawałoby się zrównoważonej, Rzeczpospolitej w wydaniu z 3 marca można obejrzeć rysunek pana Zbigniewa Jujki, na jakim to rysunku jegomość o wyglądzie inteligentnego inaczej ogłasza z trybuny (prawdopodobnie sejmowej) tekst następujący: "Wnoszę o obowiązek karmienia koni odpadami z produkcji biopaliw". Tego typu satyra prowokuje do zacytowania odpowiedzi na gogolowskie pytanie: "z kogo się śmiejecie?".

Przeczytać także można wynurzenia byłego wicepremiera, odpowiedzialnego za gospodarkę, który po tym, jak przestał nim być sprawia wrażenie, że już wie, jak należy restrukturyzować górnictwo i energetykę, choć na razie ogranicza się do krytyki swych następców, czasem równie ostrej jak ta, której następcy nie oszczędzili swym poprzednikom.

Chciejstwo i bezinteresowna czasami, choć jednak przeważnie interesowna, zawiść kierują nadal działaniami i zamierzeniami wielu polityków i działaczy gospodarczych. Coraz trudniej więc optymistycznie myśleć o przyszłości nas i naszego kraju.